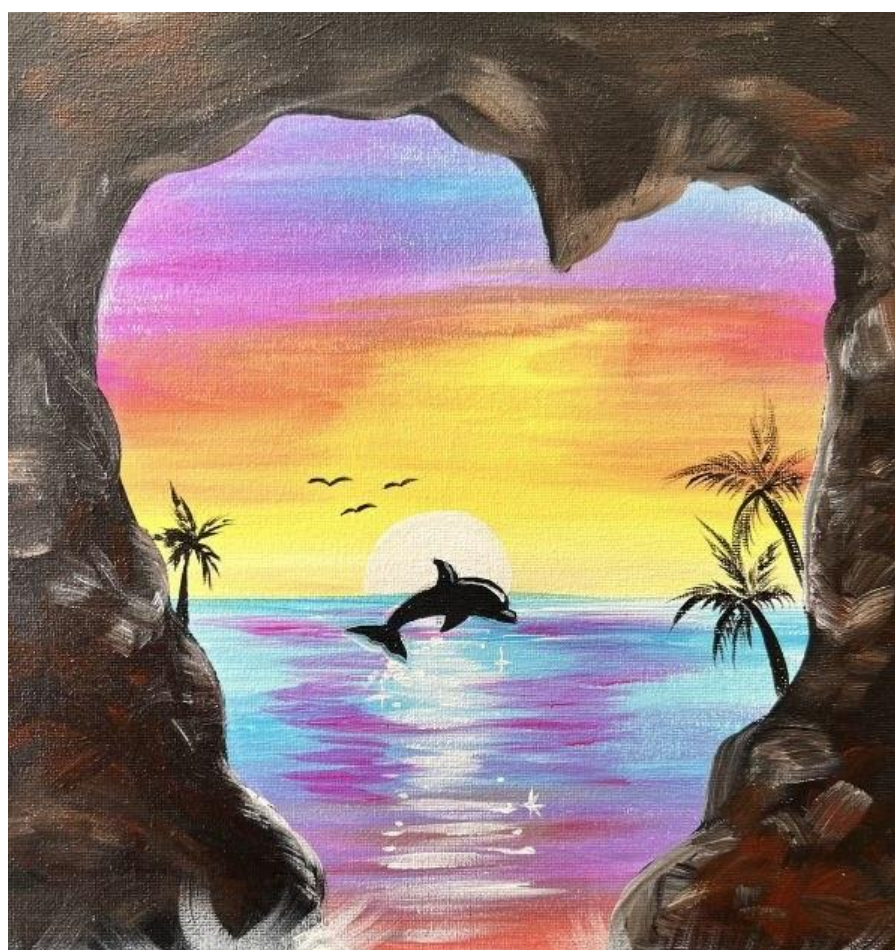


Gazetka szkolna I Liceum Ogólnokształcącego
Collegium Gostomianum
w Sandomierzu



ukazuje się od 1916 roku

SPÓJNIA



C z e r w i e c 2 0 2 4

Rok szkolny 2023/2024



Drodzy Czytelnicy!

Przed nami ostatnie tygodnie roku szkolnego, a to oznacza, że wakacje zbliżają się wielkimi krokami. Czas relaksu, przygód i nabierania sił przed kolejnym rokiem szkolnym już wkrótce stanie się rzeczywistością. W tym numerze „Spójni” chcielibyśmy nie tylko podzielić się z Wami aktualnościami z życia szkoły, ale także poinformować o kilku ważnych zmianach.

Z głębokim sentymentem żegnamy naszą byłą Redaktor Naczelną, Weronikę Kuśmierczyk. Weronika, po latach wyteżonej pracy nad gazetką, zdała maturę i rozpoczyna nowy etap w swoim życiu. Jej zaangażowanie, pasja i wkład w rozwój „Spójni” były nieocenione. Dziękujemy jej za wszelkie wysiłki i życzymy powodzenia w przyszłych przedsięwzięciach.

Mam również zaszczyt poinformować, że od tego numeru będę pełnił funkcję redaktora naczelnego. Jestem pełen entuzjazmu i zapału, aby kontynuować dzieło Weroniki oraz wprowadzać nowe pomysły i inicjatywy. Liczę na Wasze wsparcie i cenne sugestie, które pomogą nam wspólnie tworzyć jeszcze lepszą gazetkę.

Na zakończenie chciałbym życzyć wszystkim uczniom i nauczycielom wspaniałych, pełnych słońca wakacji. Niech ten czas będzie okazją do odpoczynku, odkrywania nowych pasji i nabierania sił do kolejnych wyzwań, które przyniesie nowy rok szkolny.

Adam Nowosielski

Redaktor Naczelny



Wywiad z Panem Cezarym Łutowiczem



Dzień dobry, jesteśmy uczniami Collegium Gostomianum. Chcemy zadać Panu kilka pytań do naszej gazetki szkolnej "Spójnia". Skąd pomysł, by zostać złotnikiem? Czy był to Pana autorski plan na życie, czy może jakaś tradycja rodzinna?

Nie była to tradycja rodzinna, tylko ja dosyć wcześnie miałem kontakt z metalami w ogóle. I sięganie pewnej doskonałości. Opowiadałem w szkole u Was, że zajmo-

wałem się także kowalstwem, że idę śladem Świętego Elżusza, który jest patronem złotników, który wcześniej był kowalem, potem był złotnikiem, potem został biskupem, no i później z urzędu już został świętym. Więc ja na razie te etapy powoli realizuję. Jeżeli chodzi o biskupstwo, to mam w swoim życiorysie cztery sygnety biskupie. Mam ładny pektorał biskupi, także, jak sami widzicie, koło biskupstwa się kręcę. W każdym razie, jeśli chodzi o kowalstwo, kowalstwo artystyczne zawsze mnie interesowało. To wynikało z chęci zmierzenia się z czymś, co jest twarde, mocne, ciężkie, a ja muszę jakoś sobie z tym poradzić. Tym bardziej, że kowalstwo jest mimo wszystko bardzo romantycznym zawodem, bo to jest i ogień, i jest to dzwonięcie kowadła, i ten młotek, i te narzędzia, które przy umiejętności zawodowej, dają bardzo ładne efekty. W Sandomierzu, na rzecz Starówki, siedem lat wykonywałem kowalstwo na potrzeby ratusza, różnych budowli zabytkowych, np. bramę do ratusza, którą wchodzimy na parterze. Jak również wszystkie zawiasy w oknach ratusza, sto czterdzieści parę sztuk, to wszystko wykonywałem. I co jest bardzo fajne, na tyle starannie starałem się to zrobić, chociażby drzwi do ratusza, które ważą koło 150-200 kilogramów. No i to wykonywałem czterdzieści parę lat temu. I to codziennie służy i służyć będzie jeszcze długo. Równoległe z kowalstwem, robiłem po



pracy biżuterię i tutaj skupiałem się na metalach szlachetnych, na innej estetyce, na innej dokładności wykonywania. Uczyłem się również, zgłębiałem wiedzę na temat metali szlachetnych, ale również kamieni szlachetnych, które są elementem biżuterii, są takie wytworne i bardzo ładne. Ale nie są to tradycje rodzinne i ja te tradycje zaczynam.



Skoro już mówimy o kamieniach szlachetnych, proszę powiedzieć, kiedy zaczął się Pan interesować krzemieniem pasiastym? I dlaczego wybrał Pan właśnie ten kamień jako przedmiot swojego zainteresowania?

Krzemieniem pasiastym zainteresowałem się w 1971 roku, kiedy przyjechałem do Sandomierza, bo wiecie, obcy lepiej widzi niż miejscowy. Miejscowy ma swoją codzienność i problemy codzienne przytęniają jego ostre spojrzenie na wiele rzeczy, które są dla niego tak oczywiste, wydawałoby się, że cóż to takiego. Poznając w moim wypadku krajobraz, historię miasta, zabytki, architekturę, historię sztuki, historię w ogóle tego miasta, w sandomierskim muzeum zobaczyłem siekiery w paski, siekiery z okresu Neolitu, który skończył się około pięciu tysięcy lat temu,

kiedy ludzkość wynalazła brąz, żelazo i cywilizacja poszła w kierunku metali. Zapytałem kustosa, co to za kamień, siekiery w paski? No to wie pan, taki lokalny. Lokalny, to znaczy, gdzie on występuje? No mówią, że tylko tutaj. W Kielcach poprosiłem geologów o informacje na temat krzemienia pasiastego. O, to wie pan właściwie kamień, którego człowiek używał parę tysięcy lat temu. Właściwie to jest kamień bez przyszłości, występuje w skale wapiennej tak jak rodzynki w cieście. I chłopci kopiąc wapien do celów budowlanych, trafiający się krzemień traktują jako niepotrzebne kamyki i nie jest przydatny do biżuterii. W związku z tym ten kamień jest masowo wyrzucany na polne drogi, wywożony w koleiny polnych dróg i to jest miejscowa tradycja od dziesiątków pokoleń. Pytałem geologów, czy naprawdę tak rzadko występuje. O tak, tak, to jest naukowo potwierdzone, nasz region to jedyne takie miejsce na kuli

ziemskiej. Jeżeli sobie postawimy pytanie, jakie warunki musi wypełnić kamień, aby go uznać jako kamień jubilerski,

to są trzy podstawowe warunki, najważniejsze to jest rzadkość występowania. No to tutaj już mam. Potwierdzono przez naukę, że to jest jedyne miejsce na kuli ziemskiej. **Sandomierz czy Polska?** Ziemia Sandomierska. To jest dużo większy teren. W obrębie dawnej Ziemi Sandomierskiej występuje w kilku skupiskach, z tym, że kamienie z każdego skupiska różnią się między sobą. Wprawne oko rozróżnia, skąd dany krzemień pochodzi. Drugi warunek to jest dekoracyjność. Musi to być ładny kamień, nikt brzydkiego nie będzie nosił, no i trzeci warunek to jest twardość. Mamy dziesięciostopniową skalę twardości minerału, skala Mohsa, gdzie dziesięć to jest diament, to ten kamień w tej skali jest na miejscu siódmym, czyli bardzo wysoko. No i to mnie jak gdyby przekonało i postanowiłem, skoro tak, może się go uda wprowadzić jako wyróżnik polskości w biżuterii, ponieważ przypisywany Polsce bursztyn mają wszystkie kraje nadbałtyckie, Litwa, Estonia, Rosja, Polska, a nawet Ukraina ma też kopalny bursztyn. No a krzemień pasiasty mamy tylko my. Z tym, że bursztyn to nie do końca kamień tak. Bursztyn jest żywicą oczywiście, tak, tak, tak. No i w 1972 roku zacząłem robić biżuterię z tym kamieniem. I to powiem Wam, że to były dla mnie czasy o tyle niełaskawe, że w takim małym mieście jak Sandomierz to pojęcie biżuteria autorska w ogóle nie istniało. Jeżeli mówiło się o biżuterii, to było to słowo kojarzone z lokatą. Biżuteria, lokata. Skoro lokata, to rosyjski pierścionek z czerwonym oczkiem, złoty, bo wtedy było takie zainteresowanie złotem. A ja na tym tle proponuję kamień z polnej drogi, zatem miejscowi wiedzą, jaka jest funkcja tego kamienia. Także trochę ryzykowałem i miałem tego dowody, kólek na czole, pukania się w skroń. Nieskrywanej nadziei, może facet wyzdrowieje, bo nie każdą ułomność widać przecież, ale postanowiłem wystawiać tę swoją biżuterię w oderwaniu od Sandomierza. I wszędzie miałem zwrotny komunikat, że ma to sens, że się podoba. No i cóż, no i tak sobie wystawiałem. Kilkadziesiąt wystaw, w Polsce najwięcej, ale ogólnie na trzech kontynentach wystawiałem. Pokazywałem



go na dwóch światowych wystawach EXPO, największych na świecie. W Mediolanie w 2015 roku i w 2017 roku w Astanie, w Kazachstanie.

Ile czasu zajmuje Panu wykonanie jednego elementu biżuterii, na przykład naszyjnika?

Pierwsza sprawa to jest, że muszę wiedzieć, dla kogo to robię i jak ta osoba się ubiera, na ile ona jest odważna w tym, co nosi, co ma ewentualnie nosić. Jedna kobieta założy srebrny łańcuszek i cała będzie w pąsach, czy czasem nie przesadziła w biżuterii. A druga potrzebuje dużych i mocnych elementów, których się nie boi i nie boi się tego swojego wyglądu, epatuje sobą, biżuterią, strojem, jest po prostu odważna. Także to muszę zawsze brać pod uwagę, aby nie było zgrzytu między psychiką a tą fizycznością, którą ja proponuję. Tak, ale wbrew pozorom, prostą biżuterię robi się dużo trudniej niż całe ogródki warzywne, które można zabudować sobie listkami, kwiatkami, czymś tam. Bo proste formy wymagają idealnych proporcji, wzajemnych elementów, jak również idealnego warsztatu, idealnego wykonania. W takich różnych, jak ja tam mówię, ogródkach warzywnych, to wszelkie nieudolności można w tym gąszczu schować. Zawsze jest łatwiej narysować linię krzywą niż linię prostą. Przy prostej linii nie ma dyskusji. Tak to wygląda.

Więc co Pan lubi w swojej pracy najbardziej, a co niekoniecznie jest jej dobrą cechą?

Trudno powiedzieć. Nigdy nie zastanawiałem się nad tym, że to lubię, a tego nie lubię, a po prostu... Wykonuję ten swój zawód kilkadziesiąt lat. I wiem, co mam robić. Wstaję rano, wiem, że dzisiaj będę robił to czy tamto, zawsze o tym myślę, na przykład, kiedy jadę samochodem, powstają jakieś elementy danej kompozycji. Trudno się uwolnić od tego, jeżeli się to robi z pewnym zaangażowaniem i z pewnym przeświadczeniem. Fascynująca jest chwila, kiedy widzę błysk w oku osoby, która to sobie przymierza po raz pierwszy i widzę, że ma to sens. Uczciwie powiem, że bywają chwile, że pieniądze są mniej ważne. Nigdy nie pracowałem dla pieniędzy i nigdy nie mówię, że przymieram głodem, absolutnie nie, ale o takie chwile właśnie chodzi, chociażby z Wami, bo nawet o sobie sam ja dużo opowiadam. I dużo turystom opowiadam o Sandomierzu, o zabytkach, o krzemieniu, o jego historii, o jego pradziejach. W tej chwili mam 81 lat i od kilkunastu lat jestem na „stypendium ZUS-u”, na emeryturze. Mógłbym dawno nie pracować, ale to byłoby bardzo przygnębiające, bardzo to byłoby takie obciążające, że już wszystko zrobiłem, że już jestem niepotrzebny, No cóż, nie miałbym tej miłej chwili, która jest z Wami teraz, jakbym sobie siedział na tapczanie z pilotem. Także następna sprawa, że jak człowiek się nie zamyka w tej swojej wieży z kości słoniowej, ma kontakt z ludźmi, w dalszym ciągu



jakoś zyskuje na sprawności intelektualnej, mentalnej, bo ja nie tupię wokół własnych myśli. Ja prowadzę wymianę myśli z moim interlokutorem. On mi wnosi informacje, które ja będę przyjmował lub nie przyjmował, ale to jest cały czas, to pracuje. Jeżeli będziecie na emeryturze, to nie zamykajcie się w sobie.

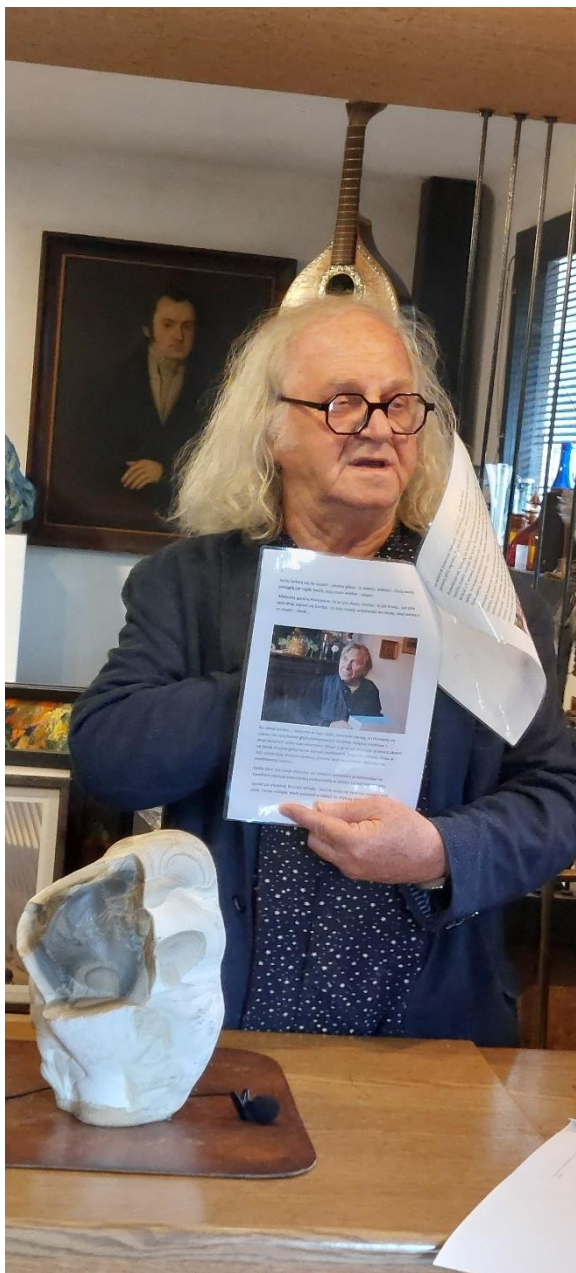
Czy jest to takim kluczem do utrzymania dobrego zdrowia, jeśli chodzi o psychikę, żeby się nie zamykać na nowości przez cały czas?

No tak, bo ja mam kolegów czy koleżanki w swoim wieku, czy nawet młodszych ode mnie, którzy mówią, że to świat zwariował, bo to wszystko goni i tak dalej. Tylko, że oni stoją, a świat idzie, bo jeżeli idziesz za światem, to tego nie widzisz, a jak stoisz, to to wszystko ucieka i tracisz kontakt, tracisz po prostu, to to jest bardzo niedobre.

Czy ma Pan jakieś pasje niezwiązane z krzemieniem pasiastym i wykonywaniem biżuterii? Jeśli tak, to proszę o nich opowiedzieć.

Kochani, ja mam hektar ogrodu kwiatowego, dla przypomnienia hektar to jest 100 metrów na 100 i ja powiem wam, że śpię szybko, o 5 rano to ja już jestem aktywny w ogrodzie. I te ptaki mam, które śpiewają, i te kwiaty, które po nocy rozkwitają, i to czyste powietrze, i tą naturę po prostu. No i potem oczywiście coś tam robię w tym ogrodzie, bo oprócz tego, co jest dla mnie bardzo ważne, moja praca, i moja codzienność polega na tym, że wzrok mój pracuje na krótkiej odległości. I mam głód przestrzeni. Oko musi mieć przestrzeń i bliską odległość. Także to bardzo, bardzo jest potrzebne. Mieszkam na wsi od 20 lat. Ale co Wam powiem, czego się nie spodziewacie, któregoś majowego poranka, lat temu, około dwudziestu, wyszedłem sobie, ładna pogoda, po prostu z łóżka, tak sobie na ławkę przed domem, w taki piękny poranek majowy. Potem poszedłem sobie pochodzić po ogrodzie, słuchajcie, do tej pory to robię, do tej pory codziennie jestem na spacerze w piżamie, prosto z łóżka. Czy to jest zima, czy to jest lato, czy to jest mróz, czy wiatr, czy deszcz, jestem tak bez szalika, bez skarpet, bez rękawic, w samej piżamie. A na ganku na zewnątrz mam takie ogrodnicze klapki na grubej podeszwie, gdzie są tylko same noski, a pięta jest goła. I one mają temperaturę otoczenia, a ja mam temperaturę łóżeczka ciepłego przed chwilą. Wkładam sobie te klapki na bose nogi i idę w ogród. Jeżeli jest śniegu do kolan, to ja idę w tym śniegu do kolan. Jeżeli śnieg na mnie pada, to ja w tym też idę. Nie mam czapki.. Jak mówiłem, 81 lat mam, ale ja w ogóle nie choruję, nie używam żadnych pigulek, bo nie mam potrzeby. Teraz tak, jeżeli się zastanowimy, to każdy ssak jest zbudowany bardzo podobnie. Mamy cztery kończyny, czy to będzie pies, człowiek czy kot, czy inny ssak, ma cztery kończyny. Mamy podobną w składzie krew, składającą się z krwinek białych, czerwonych, hemoglobiny, mamy podobną temperaturę ciała jak te zwierzęta. Mamy z lewej strony serce, jak

i one, mamy płuca podobne, układy krwionośne, pokarmowe, to wszystko jest podobne. Tylko żaden pies, kot na tylnych nogach nie nosi butów, a tylko człowiek.



I robimy błąd w wieku zero. Kiedy się dziecko urodzi. W czasach mojego dzieciństwa, to dzieci były w takich becikach, tak pozawiazywanych, no i jeżeli tam się stópka pokazała, wyszła, ponieważ dziecko się rozkopało, to weź tam, bo się przeziębi schowaj, bo tam to... Potem dwie babcie konkursy robiły ze sobą, która ładniejsze zrobi tamte pompony różne, tamte skarpetki, tak, no i cały czas te stopy, dłonie nie, dziecko ma dłonie na wierzchu, nic się nie dzieje, tylko te stopy, potem i ciepłe skarpety, ciepłe buty, uważaj na stopy, nie przemocz nóg, cały czas uwaga na te stopy. To jest najślabszy element naszego organizmu. Proszę Was, my się tymi grubymi podszwami, skarpetami czy czymś tam izolujemy, odpychamy się od Matki Ziemi. Odrywamy się od tego, ona nam jest niepotrzebna. To jest bardzo ważne i to na sobie sprawdziłem, że ja tego chcę, ja chcę wyjść za te drzwi dzisiaj, bez względu na pogodę, ja wiem, co mnie czeka, ja to akceptuję, ja z tym psychicznie nie walczę, to jest moje środowisko. Jeżeli mnie tutaj Stwórca ulokował, to on mi zapewnił te warunki, w których ja powinienem żyć. Jeżeli

tak się nastawisz, to cały organizm nie staje dęba. Cały organizm na to jest otwarty i po prostu to akceptuje. Dowód na to, że wieczorem, jak siedzę i tam coś czytam, czy przy komputerze siedzę czy oglądam film a tu trzeba psa wyprowadzić. Ja bym nie wyszedł, bo ja akurat nie chcę teraz, ale wkładam kurtkę, coś tam jeszcze, czapkę wkładam, wychodzę z tym psem. Ten pies choroba, gdzieś sobie poleciał, a tyle go widzieli. Zimno mi jest, niedobrze mi jest, fatalnie jest. Ja chcę do domu, nie? Cały organizm staje dęba.



Kolejna sprawa, jak się zastanowimy, bo ja wracam do domu po tym swoim spacerze porannym, nie przychodzę przemarznięty, nie biegnę pod gorący prysznic. Jeżeli zmokła piżama na mnie, to ona na mnie wysycha. No, do czego zmierzam? Zmierzam do tego, że mój organizm jest cały czas wystawiony na ekstremum i on sobie z tym radzi. Z innymi też sobie poradzi i radzi sobie. Bo ja nie mam grypy, nie mam katarów, nie mam kaszłów, nie mam takich jakichś rzeczy, nie mam w ogóle. Mój organizm sobie z tym radzi. Ale jeżeli ja bym go podpierał tabletką, on będzie czekał na tabletkę. Następna sprawa, jak mówiłem, te moje stópki biedne w tych klapkach, one są czerwone. Ja pod piętą mam nabitą kulę z ubitego śniegu. Ta moja pięta i tak ona mnie tam na tym jeździ, a w palcach mam ciepłą wodę. Ze śniegu, który stopniał w kontakcie z moim ciałem. Jest to po prostu wzmożone krążenie, które jest też bardzo potrzebne człowiekowi. Krążenie natlenia, karmi również komórki, bo organizm broni się automatycznie przed wychłodzeniem, w związku z tym ta pompa za-

suwa jak nie wiem co. Inna sprawa. Wychodzę któregoś razu, w pół do siódmej, chyba zima, skrząca taka temperatura, może gdzieś okolice minus dwudziestu. Nie wiem, czy mniej, czy dwa stopnie więcej, no ale te okolice, iskrzy wszystko tak fajnie. Wyszedłem na taką, to jest taka boczna droga, nie główna we wsi, ale uczęszczana. Pies mi tam wybiegł, a z przeciwka jedzie traktor. Jest taki półmrok. Widzę, że w tej szybie ma tak wytarte takie koło, w tym szronie, a sam ma na sobie wszystko, co tylko ktoś wymyślił, czy co miał w szafie. Podjeżdża do mnie, otwiera drzwi, krzyczy, panie, ja pana wczoraj widziałem. Mówię, jasna cholera, chłop dostanie zapalenia płuc. Wczoraj, przedwczoraj i jutro, jak dożyję, też będę tak szedł. Początkowo ludzie na wsi tak się zastanawiali no crazy.

Czy ma Pan poza tym jeszcze jakieś zainteresowania?

Poza złotnictwem, kochani, jestem członkiem Związku Artystów Fotografików. Dość się do tego związku, jest wyjątkowo trudno. Są wielostopniowe eliminacje, które trzeba przejść. Ale... Ja sobie wymyśliłem własną fotografię, która się bardzo różni od fotografii ogólnie znanej. Wynikło to z tego, że w 2004 roku poleciałem pierwszy raz do Nowego Jorku. No i mam dobry aparat, ale jeszcze obiektywy dwa od kolegi pożyczyłem. Powalę ich tu wszystkich na plecy swoimi zdjęciami. No, ale jak ja sobie na Manhattanie popatrzyłem, to ten Nowy Jork jest cały czas fotografowany różnymi formami zapisu obrazu. Od najbardziej skomplikowanych aparatów, najbogatszych, po najbardziej liche „komórki”. Czy deszcz pada, czy słońce świeci, czy noc, to jest cały czas jest fotografowane. Jaki sens jest robić takie kolejne zdjęcia? Jaki sens? Bo to zupełnie nieświadomie można zrobić plagiat. Bo przy tej ilości, według rachunku prawdopodobieństwa, ktoś na pewno tutaj stał, na pewno tutaj ktoś patrzył na ten kadr. Po jakiego diabła? No i poszedłem w inną zupełnie stronę, bo uznałem, że te wszystkie zdjęcia, które do tej pory powstały i te, które powstają w tej chwili, one są przeciwko mnie. Więc ja muszę gdzieś w jakąś swoją własną uliczkę pójść. Jeżeli się zastanowimy, te wszystkie sztuki, które człowiek uprawia, włącznie z literaturą, muzyką i tak dalej, poezją i malarstwem, to wszędzie mamy taką pewną dwoistość, tak najkrócej mówiąc. Bo jeżeli mamy 13-zgłoskowiec w poezji, to mamy też wiersz biały. Mamy haiku, co też jest poezją, a są to bardzo odległe między sobą. Jeżeli mamy malarstwo przedstawieniowe, figuratywne malarstwo, gdzie człowiek jeszcze bardziej niż naturalnie jest pokazany, jeszcze lepiej, na ten sam temat mamy malarstwo abstrakcyjne. A fotografia artystyczna jest dziewiętnastowieczna – ciągle są tam ładne dziewczyny, akty, jakieś spojrzenia, zamyślane oczy, załamane ręce, wschody-zachody, ptaszek, kwiatek, jakieś takie rzeczy. Fotografia, która ma niespełna 200 lat, kiedy powstała, była ograniczona technologią. Był zapis obrazu na materiałach światłoczułych i potem była cała technologia wywoływania tego obrazu w ciemniach, no bo nic innego nie było. Fotografia przez długie lata była uważana za taką ubogą siostrę malarstwa. No i przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że fotografia jest zdjęciem czegoś. Tej bryły, tego domu, tego drzewa. Zdjęcie czegoś. Nie neguję tego, że fotografia reportażowa i ikonograficzna to jest bardzo potrzebna fotografia. Ale czysto taka wrażeniowa, gdzie ja odzieram świadomie swoją fotografię z szumu informacyjnego. Robię zdjęcie, w którym zawieram przekaz informacyjny, po to, aby stworzyć tę warstwę wrażeniową na temat tego obrazu, który podejmowałem. Nie wszyscy to akceptują, ale jestem do tego przyzwyczajony. Z krzemieniem też nie wszyscy to akceptowali, ale takie są realia. To jest moje zdjęcie mój przekaz.

Kto jest lub był Pana autorytetem?

To jest bardzo trudne pytanie, ponieważ ja się różnymi dziedzinami interesuję, że tutaj trudno mi kogoś takiego znaleźć. W każdym razie proces myślowy jest moim autorytetem największym. Dużo czytam na temat filozofów, dużo w ogóle czytam. Z tego powstaje kreacja świata i mojego miejsca w tym świecie. Trudno mi powiedzieć, a tak przywołać Einsteina czy kogoś tam innego, to takie uproszczenie. W każdym razie proces myślowy jest moim autorytetem. Nie tylko moim, ale i młodych ludzi przede wszystkim, których to ja starałem się wysysać i pogłębiać swoje wiadomości.

A czy jest jakaś konkretna postać, jakiś człowiek, którym Pan się przez jakiś długi czas może inspirował czy fascynował?

Na przykład w fotografii mój przyjaciel był takim moim autorytetem, który dla fotografii zrobił bardzo dużo. To Paweł Pierściński, który utworzył Kielecką Szkołę Krajobrazu. On nie żyje już, ale to człowiek, który bardzo dużo wniósł do fotografii w ogóle, nie tylko polskiej. No i mnie też wprowadził do związku. Jeżeli chodzi o złotnictwo, ten był to czas cudowny, to okres renesansu. Przykładem złotnika z tego okresu był Benvenuto Czelinii. To byli ludzie, którzy robili tak wiele i tak wiele potrafilo, bo pisali poezję i robili pierścienie dla papieży. Oraz tak duże posągi na zlecenie francuskiego króla, że w głowie posągu jeden z jego czeladników ukrywał swoją jakąś tam nałożnicę. Bardzo dużo zwiedzam, bardzo dużo muzeów. Tak jak mówiłem o Stanach Zjednoczonych, byłem tam 19 razy. I nie ograniczam się tylko do samego Nowego Jorku, bo podróżuję po całych Stanach. Nowy Jork jest dla mnie taką bazą i tygłem kultury. „No, co tam macie jeszcze?”

Jest Pan autorem statuetek Jana Długosza, które otrzymują zasłużeni abiturienti I Liceum Ogólnokształcącego Collegium Gostomianum, nazwani Primus Inter Pares. Jak zaczęła się Pańska współpraca z naszą szkołą i skąd pomysł na powstanie takich statuetek?

Pan Dyrektor Jan Świtalski, cudowny, wspaniały człowiek. Znaliśmy się długo, uczył muzyki. No i on mi zaproponował, żebym coś takiego zrobił. Owszem tak, ale to tak jak opowiadałem u Was w szkole z tym łańcuchem ceremonialnym, że musiałem całe studia zrobić, studiując to, co Łańcuch powinien zawierać, jaką formę powinien mieć. Tutaj tak samo chciałem poznać epokę, w której Długosz żył. To, co on pisał, trudno powiedzieć, żebym ja całą jego historię przeczytał, ale powierzchownie po prostu się zapoznałem z postacią. Jakie były stroje wtedy, jak były noszone, jaki herb miał. Tam jest również, na tej statuetce, u nóg jego z boku herb Długosza. Traktowałem bardzo poważnie, bo to jest jednak szkoła wyjątkowo piękna, z piękną historią, z tradycją



piękną, z powagą, z tym wszystkim, to nie może być byle co. I tak sobie to wyobrażałem, że to będzie przedmiot, który kiedyś u jakiegoś biznesmena czy u wybitnej literatki będzie stał na jej biurku. Jako dowód, jako pamiątka tej matury i zapowiedź na przyszłe lata. Ta nagroda była w dobrym celu. Są to szczególnie rzeczy i szczególnie do tego podchodzę, bo to musi emanować, że to nie jest jakiś tam klocek, tylko to jest Długosz i to od razu uruchamia naszą znajomość osoby Długosza, tego co robił, kiedy żył...

Skąd czerpie Pan motywację do wykonywania swojej pracy?

Wiele spraw na to się składa, jeżeli chodzi o krzemień pasiasty, to wyjściem w ogóle do projektu jest sam kamień, sam kamień podpowiada. Bo nie mamy dwóch jednakowych wzorów w tym kamieniu, każdy jest inny zupełnie. No i ja mam tę świadomość, że przede mną leży 150 milionów lat. Nie mogę tego kamyczka zepsuć, jednak są to takie odległości czasowe i to jest taka szlachetność tworzywa związana z tą naszą ziemią. Są takie kamienie, do których ja jeszcze nie dojrzałem, jeszcze nie mam pomysłu na nie, zbyt jest to ryzykowne. Tak traktuję niektóre kamienie, wyjątkowo ładne. No i to z tego kamienia jest dalsze myślenie, on narzuca pewne rzeczy. W mojej biżuterii staram się nie rywalizować z tym, co jest ładne. Jeżeli kamień jest piękny, to ja mam go tylko pokazać, ja mam tylko dać mu funkcję, a nie odbierać mu uwagi.

Jakie cechy, według Pana, powinien posiadać dobry złotnik?

Dobry złotnik? Już nie będę wspominał o takiej rzeczy jak uczciwość, bo ona jest takim przymiotem, bo albo ten zawód się uprawia, albo nie. W XVI wieku na przykład w sądach od dwóch zawodów nie przyjmowano przyrzeczenia mówienia prawdy. To był pszczelarz i złotnik. Ja mam całą masę takich przyjemnych chwil. Ktoś mnie zaczepia gdzieś tam w sklepie i mówi: „a pamięta pan ten pierścionek, jaki pan robił 42 lata temu. Wie pan, jak ja go kocham”. I mam dosyć dużo takich. Albo obrączki, obrączki pan nam zrobił. No a mamy już wnuka na studiach, wie pan? Także to są takie pewne elementy ponadczasowe, takie nośniki emocji ludzkich. Tak, ale z kolei mam świadomość i tego krążenia kruszcu, w pokoleniach, w środowisku ludzkim, on wiecznie jest noszony, owszem, pilnowany i tak dalej, ale jest przetapiany również i robione są nowe przedmioty. Powstają z niego jeszcze inne przedmioty i cały czas one są obciążone jakimś tym procesem. Procesem myślowym, jak również wrażeniami, różnymi, dobrymi i złymi. Bo te przedmioty wywołują dobre emocje w chwili, gdy kogoś obdarowujemy.

Jeżeli mógłby Pan wykonywać inny zawód niż złotnik, to co by to było i dlaczego?

Chyba byłbym muzykiem jazzowym. Powiem Wam, że jazz jest moim, jest dla mnie bardzo ważnym środkiem ludzkiego wyrazu. Ja między innymi do Stanów jeżdżę z trzech powodów, to są muzea, galerie i kluby jazzowe. Jak wracam już w nocy, niekiedy z czarnych dzielnic, jestem tak zbudowany i tak naładowany, i tak wewnętrznie inny. Także te ewentualne awantury, których w domu wysłuchuję po tym przyjeździe, że ryzykuję życiem i czymś tam jeszcze, bo w takie środowiska się zapędzam. Bardzo często są tam takie jam session, takie prawdziwe, gdzie muzycy sami dla siebie grają. Wracając ze swojej pracy, gdzieś tam z klubów różnych, przychodzą do takiej piwnicy. A tam się sączy cały czas muzyka i oni sobie wchodzą na estradę ze swoim instrumentem, włączają się i wpływają na tę muzykę jeszcze w jakiś inny sposób. I ona ewoluuje cały czas. A to z kolei następny przychodzi i jest ich tam w końcu jakichś ośmiu, dziesięciu. Potem ktoś odchodzi i przychodzi. I to jest coś... To jest coś tak niebywałego. Ja tylko jedną rzecz widziałem z żoną w Wiedniu, co było takim happeningiem i było tak zaskakujące. Był dzień muzyki w Wiedniu, dzień ładny, takie wczesne popołudnie. Na Wielkim Placu przed Ratuszem, kilkanaście bardzo dobrych orkiestr symfonicznych. Oni, Austriacy mają te orkiestry rewelacyjne. Panowie w tych smokingach, słońce, gorąco, siedzą przed nutami i wszyscy grają. Tylko, że każda orkiestra gra zupełnie co innego, gra rewelacyjnie i to się wszystko nakłada na siebie, powstaje z tego kakofonia, jakaś taka gęsta muzyka w bardzo dobrym wykonaniu.

Ja sam przyznam, jestem teraz bardzo pozytywnie zaskoczony, bo uwielbiam muzykę jazzową i jestem ciekawy, jak to jest z muzyką u Pana, czy interesuje się Pan nią, czy gra Pan na instrumentach?

Nie gram, powiem Wam, ale przez 7 lat prowadziłem klub jazzowy w ratuszu „Lapidarium”. To był koniec lat 80., kiedy otrzymaliśmy piwnicę, wtedy to się nie nazywało Lapidarium, bo tam był magazyn masek przeciwwgazowych i strojów, tych takich na wypadek bomby atomowej i takich gumowych, które się patyczkami wkłada i tego było straszna ilość, bo to było dla całego miasta. I tam to było zamknięte, to był magazyn. No ale potem coś tam się zmieniło, polityka się zmieniła, to oni to zabrali i zostało pomieszczenie. I miasto zaproponowało Biuru Wystaw Artystycznych, aby zrobić tam taki klub środowisk twórczych. Okazało się, że nic z tego nie wyszło, bo takich ludzi, którzy by chcieli w tym uczestniczyć to akurat jest niewielu. No to my utworzyliśmy Sandomierskie Stowarzyszenie Kulturalne, które składało się z plastyków i z lekarzy. Akurat z tych dwóch profesji udało się utworzyć taki klub. Dostaliśmy puste pomieszczenia i robiliśmy wszystko sami. To, co w tej chwili jest, to nie



to, co było, no bo są inne potrzeby, inne funkcje i tak dalej. Myśmy zagospodarowali różne ciekawe rzeczy. Nadaliśmy im inne życie, zupełnie często nieprzystające do poprzedniej funkcji. Mieliśmy prawdziwą wycieraczkę sprzed katedry, średnio-wieczną, Wielka, jak nie wiem, stalowa, żelazna, kuta, która była podwieszona pod główną belką, na łańcuchach takich grubych, a w ogóle to wyglądało jak madejowe łoże. Robiliśmy całą masę balów przebierańców. Na początku to było takie dosyć, powiem Wam, było to takie dosyć trudne, bo to wszyscy mieli tak zwane twarze publiczne, szczególnie lekarze. Bali ośmieszyć się trochę. Powszechnie znani jesteśmy, no to trzeba to szanować, żeby ktoś nie powiedział, że jest wariatem, jakiś lekarz. Ale to był pierwszy taki ten bal przebierańców. Następny był rewelacyjny, piękny. Wyobraźcie sobie, że na przykład kolega, który miał brodę i wąsy, on sobie zgolił pół wąsów i pół brody. I miał pół marynarki i zakiecika pół, i miał jedną nogawkę i spodnicy pół. No i miał taką jakąś czapkę i kapelusik w pół. Tańczył sam, bo nazwał to małżeństwo doskonałe. I mówi, dobrze mi się tańczy, bo nie depczemy sobie po nogach. No. Potem jeden z kolegów znalazł na strychu jednego z domów takie kartki na cukier z 1917 roku, czyli roku rewolucji październikowej. I on mówi, wiesz co, potrzebuję jakieś takie spodnie, które będą na mnie za duże. Muszą być fatalne. Muszą być z jakiegoś takiego materiału, oczywiście nie z jeansu, z jakiegoś takiego materiału, jak to wujek Wacek w takim chodzi, nie? Tylko to musi być po prostu, i marynarkę też taką wiesz mocno przerysowaną. To poszliśmy do takiego sklepu z tą odzieżą. Tam nic dla nas nie było dobrego. Sprzedawca zapytał: a czego panowie szukają? Szukamy najbrzydszych spodni i najbrzydszej marynarki. Wybraliśmy. No oczywiście wszystko było za duże, to wszystko było takie fatalne, bo miał taką czapkę, taką Leninówkę, miał Gazetę Prawda złożoną rosyjską w kieszeni, bródkę taką jak Lenin, a ja go jeszcze talkiem poproszyłem, żeby to było takie stare truchło. No i on na tym balu rozdawał wszystkim te kartki na cukier. Także takie różne fajne rzeczy robiliśmy. Ale zależało mi na wprowadzeniu jazzu do miasta. I początkowo zapraszałem te zespoły, które są znane z telewizji czy solistów znanych z telewizji, tak jak, panie świeć nad jego duszą, nie dawno zmarły, Ptaszyn Wróblewski, u mnie w pracowni spał. No wielu, John Porter też, 120 imprez zrobiliśmy, i to były rewelacyjne wydarzenia, ale co, klub jest formułą zamkniętą. Klub to jest pewna społeczność. Klub to nie jest restauracja, nie kawiarnia. No, ale mamy za mało członków, bo jest nas tam ,powiedzmy, wszystkich razem około 40 osób. Trzeba więcej ludzi, aby na te różne koncerty przychodziło. No to myśmy wydrukowali, takie jak wizytówka, karty zaufania. Które były na dane nazwisko. Każdy członek klubu dostawał, pięć kart zaufania, które mógł rozdać w gronie swoich znajomych, których my nie znamy. Ale on gwarantuje, ta karta jest jego nazwiskiem. Nie tej osoby. No i na tej zasadzie przychodzili do nas ludzie, którzy widzieli, w jakiej konwencji się zachować

i żadnych kłopotów nie było. Było to rewelacyjne. Mieliśmy wyjazdy różnego rodzaju, jeden wyjazd, taki z namiotami, był szczególny. Miałem dom w wsi Borów, pod An-nopolem, drewniany dom nad rzeczką i z ładną łąką. Na koniec lutego zrobiłem bałwana, a były to czasy w ogóle trudne, że mięsa nie było w sprzedaży, były kolejki, kartki, to się kupowało gdzieś tam pół świni. Potrzebne były zamrażarki duże, w związku z tym mieliśmy taką zamrażarkę 160 litrów, otwierana tak z góry. Zrobiłem tego bałwana, włożyłem do tej zamrażarki, kapelusz słomkowy, nos z marchewki, szalik zawiązany, tam sobie w tej zamrażarce leżał. No i mieliśmy mieć majówkę klubową, właśnie z namiotami, z rodzinami, mój dom miał być bazą, Te namioty wkoło, no i każdy przywoził ze sobą jakieś specjały, panowie swoje, kobiety swoje, nie? No i proszę was, była taka sytuacja, aha, ten maj był bardzo brzydki więc to się przeciągnęło na czerwiec. I jest już końcówka czerwca, ciągle pogody nie ma dobrej i w końcu mówię, dobra, po ostatnim tygodniu czerwca robimy tę majówkę, no bo zaraz będzie lipiec, urlopy. No i teraz tak, jutro ma być ta impreza, dzisiaj żona kupiła pół świni. Bałwan jest na imprezę, leży pół roku w zamrażarce. Potrzebna jest zamrażarka do świni, albo świnia, albo bałwan. Cholera, co tu zrobić? Wieczorną godziną biorę bałwana i idę do sąsiada. To jest normalny rolnik. Co ty masz? Bałwana masz? Ja mówię, no mam bałwana. A po co ci ten bałwan? Skąd ten bałwan? Ja mówię, Jurek, daj mi zamrażarkę, bo ten bałwan przez palce przecieka. A po co ci w zamrażarce ten śnieg? No ale w końcu włożył do swojej zamrażarki no ja mówię, jutro przyjdiesz do nas na imprezę, będziemy przy ognisku, będziemy z całym towarzystwem. No oczywiście było spotkanie półliterackie, każdy coś tam z przyniósł. Przed dwunastą ja idę z Jerzykiem do niego do domu, bierzemy bałwana, przenosimy do ogniska. Mamy lipiec. Nikt nie kojarzy w ogóle, że to jest śnieg, więc co bardziej pijani liżą, czy czasem nie styropian, w każdym bądź razie to sprawa tylko fantazji, umysłów.

No i właśnie jeśli chodzi o muzykę jazzową, to ja jeszcze mam takie krótkie pytanie, gdyby Pan był w zespole jazzowym, to na jakim instrumencie grałby Pan?

Nie wiem, fortepian, no albo saksofon.

Jakie jest Pana ulubione miejsce w Sandomierzu?

Sandomierz jest kochanym, pięknym miastem. Jestem tak z nim zespolony i przede wszystkim, co polecam wszystkim, przeczytajcie sobie „Monografię Sandomierza” Bulińskiego, będziecie chodzić po innym Sandomierzu, po innym bruku, to jest coś tak niesamowitego, zwłaszcza, jeżeli nałożymy na to film wydarzeń, które tutaj były, różnej natury, to to miasto ma inną wartość, inaczej się go postrzega, inaczej się go rozumie, po prostu się go kocha.



Krzemień pasiasty nazywany jest również kamieniem optymizmu.

Tak

Skąd wzięła się ta nazwa? Czy ma to jakiś związek z jego właściwościami?

Wydaje mi się, że trudno to podważyć, skoro, chociażby moim mottem jest Empiria. Ja jestem w czasach nowożytnych najdłużej żyjącym człowiekiem w otoczeniu na co dzień z krzemieniem pasiastym, bo już przez 52 lata i ustawicznie towarzyszy mi optymizm. Jak sobie wspomnę te różne zdarzenia, które z krzemieniem się wiązały, to gdyby nie optymizm, różnie by było. Może to od niego, od kamienia czerpałem bezwiednie zupełnie, nie?

Czyli to nie ma jakiegoś takiego bezpośredniego związku z jego właściwościami?

No przecież to chcę udowodnić, że ma.

Tylko właśnie chodzi mi o to, że ten optymizm wychodzi z tego, jakie Pan ma nastawienie do tego zawodu i do tego kamienia?

Optymizm jest podstawą w ogóle wszelkiego działania. Wszystko, co zostało zbudowane, zrobione, to zrobili optymiści. Nie uda się, nie? Jeżeli podejdziesz do worka z cementem, czy z piachem i powiesz, ja tego nie podniosę, to nie podniesiesz. Ty musisz w to uwierzyć, że to podniesiesz, wtedy go podniesiesz. No, bo tego nam jest potrzeba na co dzień. Tego nam jest bardzo potrzeba. Słuchajcie, przecież zakotwiczenie nieba. Normalny człowiek, który się trzeźwo trzyma ziemi, to nie wiem, czy by to zrobił. Trzeba po prostu, nie wolno żyć tylko w kręgu swoich ścieżek, czy chodzić ścieżkami przez kogoś wydeptanymi. Często ścieżki samemu trzeba wydeptywać. Tutaj, jeżeli chodzi o kotwicę, to zależało mi na tym, że zmieniały się tysiąclecia i chodziło o to, aby to zaznaczyć, że myśmy żyli w tym czasie. Przyzwyczajeni jesteśmy, że jeżeli coś tam, to u nas muszą być te pomniki w naszej przestrzeni, albo z rękoma po szwach, albo złożone w muszelkę do modlitwy, bo innych nie wypada u nas. A czy nie wypada? A czy uśmiech sympatyczny, czy zaskoczenie sympatyczne. Nie może być? Przecież jeżeli turyści czytają, że to miasto sobie niebo zakotwiczyło, fajne miasto, cholera, no. Bo nie to szaro-buro, szaro-buro, szaro-buro. Na tym polega oderwanie się od pewnych takich stereotypów. I... i ja wam coś przeczytam już poza tym, proszę Was, jak pewne rzeczy obrastają różnymi zdarzeniami, to będzie o kotwicy, ale nie od razu. Dwór. Jedziemy we troje. Osobista i dobra poetka z tomikiem do korekty. Wieś? Nic ciekawego. To dwór i gospodarz promieniują nie tylko na okolicę. Głównie mroczno, wilgotno, staw zacieniony, woda czarna. Wkoło kilka wierzb i olszyny, trochę krzaków. W stawie białe kaczki, cisza. Paradne wejście wśród kolumnienek po kilku schodkach. Psy oznajmiły gości, gospodarze



w progu, serdeczne przywitania, oznaki radości, bogactwo przedmiotów w półcieniu wnętrza. Za dwie godziny proszony obiad. Panie sobie, a ja z gospodarzem. Pamiątki na etażerkach i na ścianach ożywają swoimi historiami. To tu, to o tym, a pamiętasz? Idziemy na poddasze. Muszę Ci pokazać najnowszą moją radość. Poddasze wielkie, schludne, prostopadle do jednej ściany, kilkanaście muzealnych stalowych ram, ram z siatkami, ramy na rolkach. Wyciąga kolejną, a na niej jak na poprzednich malarstwo, różne, ale dobre. Bywa, że któryś z obrazów zdejmuję, ale chodź do światła, no chodź, ale chodź, zobacz. Dzierży w wyciągniętej ręce płótno, głowa zadarta, jego śmiejąca się duma w szparkach oczu, usta i tak szerokie, teraz kończą się na uszach. Na głos: ty widzisz? Widzisz? Czuję swoją pociągłą jak nigdy twarz, oczy mam wielkie - stupor. Malarską garścią malowane, ile w tym duszy, słuchaj, tak krwią, wiesz, obie ręce drżą, ożywił się bardzo, to listy czyjejs wrażliwości do naszej, obaj wiemy o co chodzi, ciarki. Na obiad kaczka. Siedzimy w rogu stołu, ziemniaki parują, on tłumaczy mi, czemu nie rozumiemy głębi powtarzanych modlitw? Kolejna modlitwa z przeniesionym przez czas akcentem. Obiad stygnie, on, recytując, przenosi akcent na swoje miejsce, gdzie był w starych modlitwach. Sztorcem ołówka stuka w stół, zmieniając miejsce akcentu, zmienia sens bezwiednie powtarzanej modlitewnej mantry. Każdy dom ma swoje obyczaje. Po obiedzie gospodarz, przepraszając na kwadrans, zajmuje zwyczajową poduszczkę w zaciszu sąsiedniego pokoju. Spacer po obiedzie to część obiadu. Jeszcze snują się dyskusje zaczęte przy stole. Teren rozległy, dwór pozostał w oddali, te chałupy ściągnąłem z okolicy. Jak widzicie, powstaje skansen i coś uratuję. Te leżące kłody, to siedziska na posiadły przy ognisku źle mi to ułożyli, muszą poprawić. Podwieczorek. Kończą się tematy dzisiejszych rozmów i zapewnień. Maszynopis tomiku poetki zostaje do oceny. Przyjadę do was 10 kwietnia, będę wracał z Krakowa, spotkam się z waszymi znajomymi, śpię u was, czasu będzie wiele. Wracajcie bezpiecznie. Objęcia, poklepywania. Psy kręcą się między nami. Dziękujemy. Do widzenia. Cześć. 10 kwietnia to czas lotniczej katastrofy. W pracowni dzwoni telefon. Czarku. Dziś jest taki dzień, że koniecznie musimy się spotkać pod twoim pomnikiem nadziei. Pękło mi serce. Zginęło wielu z moich przyjaciół, odwołaj spotkanie, przecież gęby do ludzi nie otworzę. Przyjechał za dwie godziny, stoimy pod kotwicą, zapaliłem znaleziony w pracowni znicz, w ciszy i powadze robimy sobie zdjęcia. Jak się okazało, ostatnie zdjęcia w jego życiu. Serce mu pękło w czasie wypadku na połamanej kierownicy starego Audi 80 dwa tygodnie później. Chwilę po tym dwór spłonął. Wy znacie takiego pana. Wojciech Siemion, bardzo ważny aktor polski. To jest jego ostatnie zdjęcie przy kotwicy, to znaczy w ogóle jego w życiu ostatnie zdjęcie. Także takie przedmioty zaczęły żyć takimi różnymi zdarzeniami. O których pewnie nie wszyscy wiedzą.



Czy Pana zdaniem wydarzenia takie, jak Międzyszkolna Sesja Ekologiczna w CG są ważne w zdobywaniu wiedzy o bogactwie przyrodniczym regionu Sandomierskiego?

Bardzo ważne. Bardzo ważne, bo musimy znać swoją małą ojczyznę przede wszystkim, aby tę ziemię cenić i szanować. I musimy poznać nie tylko stronę geograficzną, nie tylko stronę przyrodniczą, ale również przeszłość tego miejsca, która kształtowała ludzi, kształtowała świadomość tych ludzi. I czułem świadomość tego, że to jest dorobek naszych pradziadów, naszych dziadków, którzy mieli dużo trudniejsze życie niż my, jednak zostawili bardzo piękne rzeczy. Tak, także to jest takie... Ja, jak mówiłem, przyjechałem tu z wybrzeża, ale w tej chwili to jest moje miasto, mimo tego, że tam wzrastałem, że tam dojrzewałem, że przyjechałem tu jako człowiek dorosły. No to jednak to cudowne, cudowne miasto. Okolice piękne. Także będziecie wewnętrznie dużo bogatsi, jak poznacie historię tego miasta, jak poznacie zabytki, które są związane z historią tego miasta, polecam wszystkim Dom Długosza. Rewelacyjne miejsce, naprawdę. Także to jest takie no... Dobrze się tu żyje.

I ostatnie pytanie. Co Pan czuł podczas prezentowania swojej pierwszej wystawy z biżuterią wykonaną z krzemienia pasiastego? Jakie emocje Panu towarzyszyły?

Przed wszystkim ja w ogóle nie myślałem, że do tego dojdzie, do czego doszło. Że to powoli ewoluowało. To było trudne o tyle może w tamtych czasach, że tutaj nie przenikały technologie, które były znane z krajów zachodnich, myśmy byli mocno opóźnieni i to wyzwalalo pewien dużo większy trud, przy pracy w tak trudnych materiałach jak krzemień pasiasty ale może to hartowało również psychikę i może tym większa jest satysfakcja, by robić coś z kamieniem niż z plasteliny nie? Bo pokonując kamień, pokonuje się samego siebie, także to jest takie bardzo wyzwalające proces myślowy. Przed wszystkim w kamieniu pracuje się dłużej, dłużej czeka się na efekt końcowy. No ale rozterki zawsze są, czy osiągnę ten zamierzony efekt. Czy czegoś nie zepsuje, czy samo nie pęknie i coś się stanie. To takie różne przygody, o których kiedyś też napisałem i na temat kamienia na blogu, o kamieniach jako takich. Jako pewne transmisje czasu, jako pewna ponadczasowość w stosunku do życiorysu człowieka, gdzie, napisałem, najmniejszym kamieniem jest ziarnko piasku, które zawiera ocean czasu w sobie. Także to są... Świat uczy, uczy nas pokory. I tę pokorę trzeba zachować wobec tego świata, bo inaczej my go zniszczymy całkiem.

Dziękujemy Panu za rozmowę. Trzymajcie się. Cześć.

Wywiad przeprowadzili: Karolina Rosicka i Konrad Skóra, uczniowie klasy I E,

Zdjęcia: Maciej Pyć, absolwent Collegium Gostomianum

Wycieczka do Krasnobrodu

O godzinie 7:10 spotkaliśmy się na parkingu przed sandomierskim Spichlerzem. Kontrola autobusu, układanie bagaży oraz przygotowanie do drogi zajęło około 20 minut, po czym wszyscy, w dobrych nastrojach oraz pozytywnym nastawieniu, wyruszyliśmy w drogę. Podróż przebiegła spokojnie, bez żadnych komplikacji, nie było nudno. Przez cały ten czas rozmawialiśmy i około godziny 9:40 dotarliśmy na miejsce rozpoczęcia spływu kajakowego.



Po przebraniu się, otrzymaliśmy wskazówki przygotowujące nas do pływania kajakiem, czyli jak skręcać, hamować, przyspieszać oraz jak zachowywać się w razie przeszkód. Następnie wsiedliśmy do kajaków i około godziny 10:00 wypłynęliśmy. Dla mnie była to pierwsza przygoda z kajakiem i byłem pozytywnie zaskoczony. Pogoda dopisywała, a spływ kajakowy przebiegał dla naszej załogi bez żadnych większych komplikacji, każdy sobie pomagał i panowała dobra atmosfera. Po przepłynięciu pierwszego etapu spływu, jako że nasza załoga dopłynęła jako jedna z pierwszych, zczekaliśmy na wszystkich oraz pomogliśmy przenieść kajaki w kierunku

etapu drugiego, nie było to daleko, bo około 20 metrów. Po około trzydziestominutowej przerwie i oczekiwaniu, wypłynęliśmy w dalszą drogę, która również przebiegła bez większych komplikacji, lecz na tej trasie było nieco trudniej, ponieważ spotykały nas czasem nisko położone nad wodą konary drzew, pod którymi trzeba było się mocno schylić, aby się zmieścić. Po drodze spotkał nas przelotny deszcz. Był on silny lecz nie trwał długo. Do końca dopłynęliśmy dużo szybciej niż planowaliśmy, było to około 13:30, pod koniec zaczynało już brakować sił, lecz to nie był problem.



Autobus zabrał nas do miejsca zakwaterowania i do 16:00 mieliśmy czas wolny na umycie się oraz rozłożenie rzeczy w domkach. Następnie wyruszyliśmy na obiad, który trwał około 40 minut. Po obiedzie zostało zaplanowane ognisko na godzinę 20:00 i do tego czasu również mieliśmy czas wolny na rozmowy oraz zrobienie zakupów. Przy ognisku opiekaliśmy kielbaski, pianki i dobrze się bawiliśmy, część osób przed ogniskiem i po ognisku, grała w siatkówkę. Później udaliśmy się do domków, aby przygotować się do snu. O godzinie 22:30 rozpoczęła się cisza nocna i udaliśmy się spać. Miejsce snu było naprawdę wygodne, a po tak wyczerpującym dniu, sen przebiegł bardzo dobrze. Rankiem, o godzinie 8:00 obudziła nas dużo gorsza pogoda niż poprzedniego dnia, lecz nie zmieniło to naszych planów. Przygotowaliśmy się do wykwaterowania, spakowaliśmy rzeczy i o godzinie 10:00



udaliśmy się na śniadanie. Następnie, zgodnie z planem, po wyjściu z domków i odłożeniu bagaży do autokaru udaliśmy się pieszo do parku linowego. Przygotowania



do wejścia zajęły najdłużej, rejestracja chętnych, zakładanie zabezpieczeń oraz szkolenie. Po szkoleniu każdy udawał się na wybraną przez siebie trasę, większość z nas wybrała najtrudniejszy poziom. Przejście przez przeszkody jednym sprawiało trudność, dla innych nie było trudne. Dodatkowym utrudnieniem był deszcz, który zmoczył przeszkody lecz szybko ustał

i wszystko wyszło. Na paintball zawiózł nas autobus ze względu na to, że przygoda w parku linowym zakończyła się o godzinę później niż było to zaplanowane. Następnie zostaliśmy podzieleni na 2 grupy do paintballa. Zarówno pierwsza, jak i druga grupa, miały podobną ilość czasu



na strzelanie, lecz wszystko zależało od ilości wystrzelonych kulek. Pierwsza grupa ubrała się w mundury i ruszyła na pole walki. Po około godzinie, druga grupa, która była na polu walki nieco krócej. Odczucia większości osób były pozytywne. Około godziny 15:30 odjechaliśmy w kierunku Sandomierza. Po drodze, zgodnie z planem zatrzymaliśmy się na obiad, gdzie spotkała nas kolejna burza. Około godziny 18:30 dojechaliśmy na miejsce i wszyscy rozeszli się do domów, aby odpocząć po wyczerpujących aktywnościach. Każdemu towarzyszyły pozytywne nastroje oraz chęć jeszcze większej dawki takich aktywności. Z pewnością miejsce godne polecenia na wycieczkę szkolną, jak i prywatną. Cudowne miejsce, gdzie można wypocząć oraz na chwilę uciec od codziennej rzeczywistości. Większość z nas na pewno chciałaby tam wrócić i przeżyć to jeszcze raz.

Jakub Kołbuc, klasa II A







Rola bajek w naszym życiu

Drodzy Czytelnicy “Spójni”, kiedy pisałam ten artykuł akurat przypadał Dzień Dziecka, czyli jedno z naszych ulubionych świąt, kiedy to przede wszystkim nasi rodzice doceniają naszą obecność, składając nam życzenia a nawet obdarowując prezentami. Teraz jednak, gdy jesteśmy już w liceum, wyjątkowość tego święta trochę zanika, ponieważ coraz częściej jesteśmy traktowani bardziej jak dorośli niż dzieci. Nie można też zaprzeczyć, że my sami chcemy, żeby postrzegano nas już jak dorosłych i liczono się z naszym zdaniem. Jestem pewna, że w dzieciństwie każdy z Was choć raz pomyślał, że chciałby już być dorosły. Dzieciństwo to jednak bardzo ważny okres w naszym życiu. To wtedy tak naprawdę zaczynamy poznawać świat, uczymy się mówić, czytać, pisać, kształtują się nasze charaktery i zawieramy pierwsze znajomości. Możecie wierzyć lub nie, ale w okresie dzieciństwa ogromny wpływ na nasz rozwój mają bajki. Oprócz swojej funkcji rozrywkowej, są one dla nas również źródłem wiedzy, wartości i wzorów do naśladowania. W niniejszym artykule postaram się Wam wyjaśnić rolę bajek w naszym życiu, zarówno tych książkowych jak i filmowych oraz przedstawię ją w kilku przykładach.

Czego uczą nas bajki?

Bajki pozwalają wykształcić u dzieci właściwe postawy moralne, uczą nas rozgraniczać dobro od zła, stawać po właściwej stronie i kierować się moralnością. Dzięki bajkom dziecko nie tylko przyswaja ważne dla swojego rozwoju wartości i wzorce osobowe, ale też nowe pojęcia, takie jak miłość, przyjaźń i empatia. Umieszczenie ich w bajce, w kontekście interesującej dla dziecka historii, pozwala mu lepiej zrozumieć ich znaczenie. Bajki pomagają kształtować system wartości dziecka oraz jego inteligencję emocjonalną. To także okazja, by przenieść się do najdalszych zakątków świata, poznać odmienne kultury, a co za tym idzie, rozwinąć tolerancję i ogólną wrażliwość na odmiennosc.

Bajki - czyli idealny sposób na naukę i wspólne spędzanie czasu.

Wspólnie czytana, opowiadana przez rodzica czy odtwarzana z nagrania bajka, poszerza słownictwo oraz uczy prawidłowego formułowania myśli poprzez zdania zgodne z zasadami gramatyki. To też idealny sposób na spędzenie czasu razem i budowanie więzi między rodzicem a dzieckiem. Dzięki czytaniu bajek rodzice mają możliwość budowania relacji ze swoją pociechą, opartej na bliskości, czułości i uważności. Zarówno dziecko, jak i opiekun w ten sposób zaspokajają swoje bardzo ważne potrzeby: miłości, przynależności i akceptacji. Ponadto, spędzając wspólnie czas na czytaniu, rodzice kształtują w dzieciach zdrowe nawyki, uczą malucha bycia razem



i komunikowania się z innymi, co z pewnością wpłynie pozytywnie na jego rozwój oraz relacje z innymi ludźmi.

Bajki, które uczą:

1. **“Pinokio”** autorstwa Carla Collodiego – opowieść o drewnianym pajacyku pokazuje nam, że należy szanować innych i to, ile dla nas robią, szczególnie rodziców, którzy o nas dbają i nas kochają. Uczy nas także, że kłamstwo nie popłaca.
2. **“Bajka o rybaku i złotej rybce”** autorstwa braci Grimm – baśń ta przestrzega nas przed chciwością i obrazuje, że człowiek chciwy nie potrafi docenić tego, co ma, ciągle chce dostawać więcej i więcej.
3. **“Czerwony Kapturek”**, autorstwa Charles’a Perraulta – baśń uczy nas, że dla własnego bezpieczeństwa i bezpieczeństwa naszych najbliższych, nigdy nie wolno bezgranicznie ufać obcym osobom.
4. **“Zwierzogród”** w reżyserii Byrona Howarda i Richa Moore’a – niesie przesłanie, że praca nad sobą i szacunek dla odmienności są drogą do utopijnego jutra.
5. **“Merida Waleczna”** w reżyserii Marka Andrewsa – ten animowany film uczy nas dużo o relacjach dzieci z rodzicami, o tym, jak bardzo ważna jest komunikacja i wzajemne zrozumienie, a także pokazuje, jak silne są kobiety, i że potrafią być niezależne.

Karolina Rosicka, klasa I E

Villa di Tuzza

Tuzza Globale, czyli Benito i Ricci, właśnie wypuścili swój nowy album. Premiera odbyła się 14 czerwca, więc możecie go już posłuchać na YouTube i wszystkich streamingach. Jeśli jeszcze nie znacie Tuzzy, to naprawdę warto to zmienić. Benito i Ricci to duet, który szturmem podbił polską scenę muzyczną. Ich styl to mieszanka klasycznego rapu z nowoczesnymi brzmieniami, co sprawia, że każdy ich utwór ma w sobie coś wyjątkowego. Zanim album został wydany, Tuzza wypuściła kilka kawałków, które od razu stały się hitami. Pierwszy singiel, "Pepe Orsini", z miejsca zyskał ogromną popularność. To był przedsmak tego, co nas czekało na całej płycie. Potem dostaliśmy "Bello di notte 1" z gościnnym udziałem Asstera. Ten utwór miał w sobie coś magicznego, co przyciągnęło masę słuchaczy.

Ale to nie koniec – pojawiła się druga część, "Bello di notte 2", gdzie udzielił się raper Kabe. To typowa imprezowa piosenka, która od razu wpada w ucho i sprawia, że chce

się tańczyć. Najświeższym utworem (w momencie pisania artykułu) jest "Bianca". To idealny letni kawałek, który aż prosi, żeby słuchać go nad jeziorem, leżąc na kocu i łapiąc słońce. Luz, lekkość i wakacyjny klimat – dokładnie to, czego potrzeba na letnie dni.

Kiedy to czytacie, cały album jest już dostępny i warto go przesłuchać od początku do końca. Tuzza zawsze zaskakuje, więc możemy spodziewać się mieszanki różnych stylów, gościnnych występów i przede wszystkim świetnej muzyki. Ich kawałki mają to coś, co sprawia, że chce się do nich wracać. Zarówno na imprezach, jak i podczas spokojnych wieczorów, kiedy po prostu chcemy się zrelaksować.

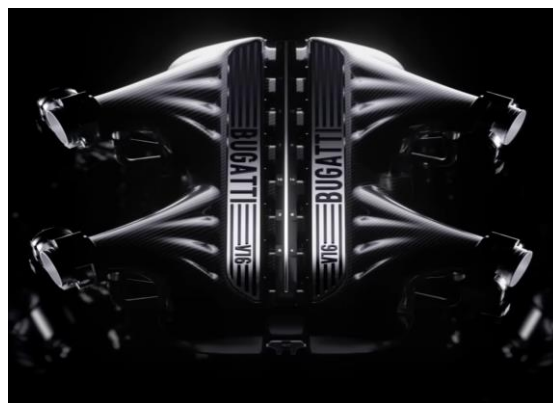
Jeśli lubicie rap w stylu Taco Hemingwaya, musicie ich poznać. To rap nie z tej planety.

Adam Nowosielski, klasa III B

Motospójnia

Następca Bugatti Chiron z nowym hybrydowym V16

Po 4 latach od rozpoczęcia rozwoju następcy swojego hipersamochodu, Bugatti ujawniło pierwsze informacje na jego temat. Będzie to owoc fuzji Bugatti z firmą Rimac w 2022 roku, więc w owym pojeździe znajdziemy rozwiązania leżące w sferze specjalizacji obu producentów. Ostatnio na Instagramie pojawiło się wideo przedstawiające brzmienie jednostki napędowej samochodu.



Możemy wywnioskować, że następca również będzie miał 16 cylindrowy silnik, lecz zamiast układu cylindrów w literę W znajdziemy widlastą V-kę. Turbosprężarki znajdujące się w poprzednim modelu zastąpią dwa silniki elektryczne, dające wspólnie z silnikiem spalinowym łączną moc 1800 KM. Reszta jest jedynie spekulacją, gdyż mogliśmy podziwiać tylko kolektory ssące wykonane z kompozytu węglowego oraz brzmienie widlastej jednostki. Wszystkich informacji dowiemy się na oficjalnej prezentacji w czerwcu 2024 roku.

Nowe, lżejsze, lepiej brzmiące – BMW M4 CS

Zwiększona moc, zmniejszona masa i ulepszony układ zawieszenia ma zapewnić nowej m-czwórce szanse rywalizacji z Porsche 911



Gdy na nowych modelach dywizji M BMW pojawia się znaczek CS fani marki są niezwykle ciekawi zmian technicznych w najmocniejszych modelach producenta. Nie inaczej jest z nową M4 CS. Pod maską nadal znajdziemy sprawdzoną jednostkę S58 z sześcioma cylindrami oraz dwoma turbosprężarkami, lecz owocem zmian

oprogramowania silnika jest moc, która została zwiększona z 530 KM na 550 KM (moment obrotowy bez zmian – 650Nm).

W modelach M CS BMW skupia się na jak najlepszym prowadzeniu

Rzadki, limitowany model M4 CSL był dwumiejscowy oraz posiadał napęd na tylną oś. W zwykłym CS-ie BMW napęd jest przekazywany przez ośmiobiegowy automat firmy ZF oraz elektroniczną szperę tylnej osi. Bliźniaczo do modelu M4 xDrive można wyłączyć napęd przedniej osi i poszaleć w trybie tylnonapędowym.

Jednak kierowcy kupujący nowego CS-a nie są zainteresowani jedynie długimi prostymi. CS otrzymał nowe ustawienia układu zawieszenia, kierowniczego oraz geometrii. Adaptacyjne zawieszenie oraz układ sterowania M Servotronic o doskonale dobranej precyzji sterowania pozwalają nowemu CS-owi rozłożyć skrzydła. Samochód jest wyposażony w 19-calowe felgi z przodu oraz 20-calowe z tyłu wraz z ogumieniem Michelin Pilot Sport Cup 2. Na liście opcji można również zaznaczyć opony typu semi-slick Pilot Sport Cup 2 R oraz karbonowo-ceramiczne hamulce.

Kolejnym atutem M4 CS jest to, że jest lżejsze od już "odelżonego" modelu M4 Competition o 20 kg. Jest to zasługa karbonowych części wnętrza i zewnątrz. Konsola środkowa, dekoracje deski rozdzielczej, fotele kubelkowe, maska, dach, przedni splitter, tylny dyfuzor oraz spojler są właśnie wykonane z włókna węglowego.

Citroen C5X – francuski sybaryta

Recenzja „Motospójni”

Ostatnio redaktor motoryzacyjnej części „Spójni” miał przyjemność testować jeden z modeli francuskiej marki Citroen – model C5X. Na pierwszy rzut oka samochód prezentuje się niezwykle futurystycznie. Ciekawie poprowadzona linia tylnej szyby



zdecydowanie przyciągała oko przechodniów Lublina. Testowany samochód był w kolorze Blanc Nacre – biała perła pięknie mieniąca się w słońcu. Ten kolor zdecydowanie dodaje samochodowi uroku. Niestety czarne plastiki okalające dolne partie zderzaków powodują wrażenie ociężałości Citroena.

To wrażenie potęguje również bardzo płasko poprowadzona linia zderzaka przedniego. Nie wygląda to najlepiej. Zdecydowanie lepiej pod tym względem plasuje się model bliźniaczy – Peugeot 508 drugiej generacji. Test wnętrza rozpocząłem od tylnej części pojazdu. Bagażnik jest wystarczająco duży, jego pojemność wynosi 545 litrów. Siadając z tyłu (fotel przedni ustawiony pod kierowcę o wzroście 184cm) można odnieść wrażenie, że siedzimy w o wiele większym samochodzie. Nawet w najnowszym BMW serii piątej nie ma tyle miejsca. Przechodząc do przedniej części samochodu, warte odnotowania są niezwykle miękkie przednie fotele. Mają one funkcje masażu oraz podgrzewania. Zdecydowanie godny uwagi jest system entertainment. Jest responsywny i nie zacina się przy użytkowaniu. Mapy są aktualizowane często jak i baza radarów. Zaczynamy jazdę testową. Turbodoładowany silnik 1.6 Puretech o mocy 180 KM jest niesłyszalny z zewnątrz oraz wewnątrz na wolnych obrotach. Silnik stawał się słyszalny jedynie w trybie SPORT podczas mocnego przyspieszania. Jednostka pozwoliła na bezproblemowe i dynamiczne przemieszczanie się. Zdecydowanie godny pochwały jest układ zawieszenia Citroen Advanced Comfort. W czasie jazdy po bardzo zużytych lubelskich drogach, nawet największe dziury nie dawały się we znaki. Podczas wojaży tym francuskim „pontonem” jednak nie odnosimy wrażenia lotu magicznym dywanem jak w starszych modelach marki z flagowym zawieszeniem hydropneumatycznym. Nie oznacza to jednak, że jest źle. Jest wręcz bardzo dobrze. Pokuszę się o stwierdzenie, że nie ma drugiego tak komfortowego samochodu tej klasy produkowanego teraz. Podsumowując, nowy C5X jest gorszy od poprzednika, C5 X7, lecz jest lepszy od praktycznie każdego auta produkowanego teraz. Komfort jazdy jest nieporównywalnie większy od większości nowych aut tego segmentu. Auto prowadzi się pewnie i nie przechyla się nadmiernie w zakrętach. Przyspieszenie do licznikowej „setki” wynosi około 8 sekund. Hamulce nie są najbardziej wydajne, lecz wystarczają do spokojnej jazdy.

Citroen C5X Shine Pack 1.6 Puretech 180

Ogólny werdykt: 8.5pkt/10

Plusy:



- komfort
- dużo miejsca w kabinie
- miękkość zawieszenia

Minusy:

- brak silników Diesla
- mała różnorodność kolorów

Sekrety Dejaniry” cz. III

Elizabeth

Wdech. Wydech. Wdech. Wydech.

Powoli wstałam ze swojego miejsca. W mojej głowie wciąż słyszałam słowa policjantki: „*Mamy nakaz aresztować Elizabeth Meyers pod zarzutem zabójstwa Mary Lawrence*”. Czułam na sobie wzrok wszystkich wokół. Po chwili poczułam, że ktoś złapał mnie za nadgarstek.

Spojrzałam wystraszonym wzrokiem na Xandera.

- Nie musisz się przyznawać, poradzimy sobie jakoś- powiedział szeptem.
- I tak nie uwierzą. Nikt by nie uwierzył- odparłam równie cicho i podążyłam za policjantami.

- To twoje pismo, prawda?- zapytała kobieta, gdy siedziałam znów w tej samej sali przesłuchań. Wszystko wyglądało tak, jak za pierwszym razem. Jedyna różnica była taka, że tym razem siedziałam w kajdankach.

Gdy przytaknęłam na jej słowa, popatrzyła na mnie badawczo.

- Za pierwszym razem, powiedziałaś, że nie znasz tego pisma- powiedziała.
- Byłam rozkojarzona po śmierci koleżanki- odparłam spokojnie, a przynajmniej chciałam zabrzmieć spokojnie.
- Byłaś rozkojarzona po dokonaniu morderstwa koleżanki- zasugerowała dość dobitnie kobieta.

- Tak- przytaknęłam, starając się brzmieć wiarygodnie. Uwierzą, bo chcą uwierzyć.



- Czemu ją zabiłaś, opowiedz o tym, proszę- powiedziała już delikatniej.

Zaczęłam się zastanawiać, nad tym, jak łatwo przychodziła jej zmiana tonu i wyrazu twarzy. To było dość imponujące.

- Pokłóciłyśmy się- zaczęłam, patrząc na swoje dłonie.- Powiedziałam jej o tym, że Xander ją zdradza. Ona oskarżyła mnie o to, że kłamię i chcę rozbić ich związek. Zaczęłyśmy się kłócić, wtedy wzięłam statuetkę i uderzyłam ją.

To brzmiało tak niedorzecznie, że nie mogłam uwierzyć w to, że kobieta nie miała co do mojej wersji żadnych wątpliwości. Poczułam... ulgę. To było dziwne, przecież mogłam trafić do więzienia, ale nie czułam strachu w tamtej chwili. Tylko ulgę. Uwierzyli. To było najważniejsze. Nigdy nie uwierzyliby w to, co stało się naprawdę, wiedziałam o tym. Jednak nie podejrzewałam ich o aż taką desperację. Chcieli rozwiązać śledztwo i tyle. Ktoś się przyznał, mogą zamknąć sprawę i o niej zapomnieć. Miałam ochotę się zaśmiać, mogłabym powiedzieć nawet, że w pewnym momencie pojawił się smok, a oni by uwierzyli, póki przyznawałam się do popełnienia zbrodni.

3 dni wcześniej...

- Gdzie jest Mary?- zapytała nagle Alice, gdy staliśmy przed szkołą.

- Nie wiem, miała tylko pójść jeszcze do biblioteki na chwilę- odparł Xander.

- Poszukajmy jej, czekamy już od pół godziny- zaproponowałam.

Poszliśmy do biblioteki, ale bibliotekarka przyznała, że jej dzisiaj nie widziała. Zaczęliśmy szukać jej salach, ale nigdzie jej nie było.

- Może wyszła wcześniej- wzruszył ramiona Shawn.

- Nie odpisuje mi- powiedziała zmartwionym głosem Alice.

- Sprawdzaliście basen?- zapytałam.

Pokręcili głowami, a potem poszliśmy na basen.

Kiedy przeszliśmy przez drzwi, na podłodze leżała Mary, zaraz przy krawędzi basenu. Podbiegliśmy do niej i Xander zaczął sprawdzać jej puls.

- Ona... nie żyje- powiedział prawie szeptem po chwili.

- Co? O czym ty mówisz?- zapytałam zdziwiona.

- Nie żyje... ona nie żyje- mówił roztrzęsionym głosem.

- Co to jest?- wtrąciła zdezorientowana Alice, pokazując nam jakąś karteczkę, która leżała niedaleko dziewczyny.



Oko za oko. Ząb za ząb.

- Czyje to pismo?- zdziwiłam się.

- Nie mam pojęcia, ale wygląda dziwnie- stwierdził Shawn.

- Pokażmy to komuś, niech zbiorą odciski palców czy cokolwiek- powiedziała Alice.

- Są już na niej nasze odciski palców, to bez sensu, jeszcze pomyślą, że my to zrobiliśmy. Schowajmy to- odparł Xander.

- Zataimy dowody- zauważyłam, starając się myśleć trzeźwo, ale nie było to łatwe, gdy wciąż czułam na sobie pusty wzrok Mary.

- Jeśli się nie dowiedzą, nic nam nie zrobią- powiedział Shawn.

Xander schował kartkę do plecaka, a potem zadzwoniliśmy po policję i pobiegliśmy po dyrektora.

Po tych wydarzeniach nie potrafiłam usnąć, gdy zamykałam oczy, widziałam Mary, jej ciało. Chciało mi się płakać i krzyczeć, ale nie potrafiłam.

Alice

- Co ty tu robisz, czemu przyszałaś?- zapytał Xander.

- Miłe powitanie- wywróciła oczami.- Aresztowali Lizzy, prawda?

- Tak, na lekcji po nią przyszli, uwierzyli, że ona to zrobiła, przyznaj się, przecież ona jest niewinna- nalegał.

- Zapomnij. One pomogły mi zabić moje dziecko, nie odwiody mnie od tego pomysłu, więc ja zniszczyłam je- zaśmiałam się gorzko.

- Przecież sama tego chciałaś, jesteś psychiczna- prychnął chłopak.

- Byłam załamana, mogły mi pomóc się z tym pogodzić, ale zamiast tego zapewniły mi traumę. Oko za oko, ząb za ząb....

Koniec

Ewa Kasprzycka, klasa I C

Przepisy

Odświeżająca sałatka tajska z krewetkami

Składniki:

- 2-3 garście fasolki szparagowej
- 1 różowy grejpfrut
- 1 awokado
- 1/2 czerwonej cebuli
- 250 g krewetek
- 2 garście świeżej kolendry
- do marynaty – po jednej łyżce: sosu sojowego, octu ryżowego, oleju sezamowego i soku z limonki
- dressing: sok z połowy limonki, 2 łyżki oleju sezamowego, pół łyżeczki świeżego, startego imbiru, po szczypcie: soli, granulowanego czosnku i chili



Przygotowanie:

1. Fasolkę należy ugotować al dente – przez kilka minut, w zależności od jej grubości, przelać zimną wodą i ułożyć na talerzu
2. Krewetki rozmrozić, opłukać, pozbawić ogonków i połączyć wszystkimi składnikami marynaty, odstawić na kwadrans
3. Grejpfruta wyfiletować – wyjąć z twardych błonek sam miąższ i ułożyć go na fasolce
4. Awokado pokroić w kostkę lub cienkie paski, dołożyć na talerz, a cebulę pokroić w cienkie piórka, rozłożyć je równomiernie na pozostałych warzywach
5. Rozgrzać patelnię i wrzucić na nią krewetki wraz z marynatą, obsmażyć z obu stron na złoty kolor, dodać do sałatki
6. W szklance lub słoiku połączyć wszystkie składniki dressingu, połączyć nim sałatkę, a wierzch posypać posiekaną kolendrą

Deser truskawkowy

Składniki:

- 500 g truskawek
- 250 ml mleka skondensowanego
- 2 łyżki cukru pudru
- 3 łyżeczki żelatyny
- galaretka truskawkowa





- 200 ml śmietany 30%

Sposób przygotowania:

1. Truskawki myjemy, odrywamy szypułki i miksujemy blenderem, dodajemy cukier puder, mieszamy.
2. Mleko skondensowane ubijamy mikserem do otrzymania puszystej pianki. Żelatynę rozpuszczamy w ciepłej wodzie, studzimy, a następnie mieszamy z pianką z mleka skondensowanego wymieszaną z truskawkowym musem.
3. Piankę truskawkową przekładamy do szklanek do połowy wysokości. Szklanki wstawiamy do lodówki.
4. Galaretkę truskawkową rozrabiamy według przepisu na opakowaniu, studzimy, a kiedy zacznie tężeć wlewamy cienką warstwę na piankę truskawkową. Szklanki odstawiamy ponownie do lodówki do stężenia galaretki. Wierzch deseru ozdabiamy bitą śmietaną z cukrem.

Ciasto z owocami i galaretką

Składniki:

Biszkopt:

- 8 jajek
- 8 łyżek cukru
- 8 łyżek mąki pszennej
- 1,5 łyżeczki proszku do pieczenia

Bitą śmietana:

- 1 litr zimnej kremówki 30%
- 5 łyżek cukru pudru
- 5 łyżeczek żelatyny
- 0,5 szklanki wody
- 200 g kamyczków czekoladowych
- 3 galaretki krystaliczne
- 1300 ml gorącej przegotowanej wody
- sezonowe owoce - maliny, jeżyny, borówki

Przygotowanie:

Biszkopt:

1. Białka ubić na sztywno z cukrem. Ubijając dodawać po jednym żółtku i ubijać do momentu aż masa będzie sztywna. Dodawać stopniowo przesianą mąkę z proszkiem





do pieczenia i miksować na najwolniejszych obrotach lub wymieszać silikonową ło-
patką. Blachę o wymiarach 40*30 cm wyłożyć na dnie papierem do pieczenia, wylać
masę jajeczną, równomiernie rozsmarować i piec w 180 stopniach około 25-30 mi-
nut. Zimny biszkopt przekroić wzdłuż.

Bitą śmietana:

2. Żelatynę zalać zimną wodą, wymieszać i pozostawić by napęczniała. Przed wlaniem
do bitej śmietany podgrzać
3. Zimną kremówkę ubić na sztywno pod koniec ubijania dodawać po łyżce cukru pu-
dru. Do ubitej śmietany wlać letnią rozpuszczoną żelatynę i chwilę zmiksować. Na
końcu wsypać posypkę i wymieszać ło-
patką.
4. Na biszkopcie rozsmarować 3/4 bitej śmietany, przyłożyć drugim biszkopciem, roz-
smarować resztę bitej śmietany, posypać owocami i zalać tężejącą galaretką.
5. Ciasto włożyć na kilka godzin do lodówki.

Oliwia Paluch, klasa III B





Redakcja „Spójni”:

Redaktor Naczelny: Adam Nowosielski

Zastępca Redaktora Naczelnego: Karolina Rosicka

Okladka: Liudmyla Matsyk (absolwentka Collegium Gostomianum)

Członkowie Redakcji: Oliwia Paluch, Konrad Skóra, Bartosz Piwowarski, Ewa Kasprzycka, Maja Nowicka, Maja Statuch, Natalia Włodarczyk, Diana Bąk, Jakub Kołbuc

Skład tekstu: Zbigniew Drobek

Opieka: Bożena Myl-Ciszkiewicz, Agnieszka Kunys-Łukawska





UDANYCH WAKACJI !!!

